

Relacja Szmuela Orłowskiego – jeńca obozów Wehrmachtu*

Relację do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył
Witold Mędykowski

W czasie wojny niemiecko-polskiej w 1939 r., oprócz wojsk regularnych, zmobilizowano również liczne rzesze rezerwistów. Wśród nich znaleźli się także oficerowie Wojska Polskiego pochodzenia żydowskiego. Kilkuset z nich, w grupie liczącej łącznie ok. 17 tys. polskich oficerów, trafiło do niewoli niemieckiej.

Większość oficerów Żydów przeżyła wojnę i pobyt w obozie, w odróżnieniu od żołnierzy szeregowych i podoficerów pochodzenia żydowskiego. Podczas gdy tych ostatnich rozstrzelano podczas transportu, bito i prześladowano w samych obozach, izolując ich zarazem od współtowarzyszy niewoli pochodzenia polskiego, a od grudnia 1939 r. przenoszono ze stalagów do gett w okupowanej Polsce¹, to oficerowie przez cały okres wojny pozostali w oflagach. W ten sposób ochrona zapewniona poprzez konwencję genewską z 27 lipca 1929 r., dotyczącą traktowania jeńców, okazała się skuteczna. Niemieckie władze obozowe podejmowały próby szykanowania oficerów żydowskiego pochodzenia, np. izolując ich w obozowych gettach, jak chociażby odbywało się to w Oflagu II C Woldenberg². Zasadniczo jednak oficerowie Żydzi dzielili los pozostałych oficerów Wojska Polskiego, którzy po pierwszym okresie niewoli, charakteryzującym się częstymi przemieszczeniami między wieloma obozami na terenie Trzeciej Rzeszy, zostali zgromadzeni przeważnie w czterech głównych oflagach:

– II C Woldenberg³,

* Relacja Szmuela Orłowskiego, urodzonego w Pułtuskach 6 stycznia 1904 r., złożona w Kfar Chasidim 10 grudnia 1965 r., spisana przez Idę Gliksztejn-Jarkoni pochodzi z Archiwum Instytutu Yad Vashem (sygn. O.3/2936).

¹ Część jeńców skierowano do obozów pracy, takich jak obóz przy ul. Lipowej 7 w Lublinie. Zob. M. Grudzińska, V. Rezel-Wasielewska, *Lublin, Lipowa 7. Obóz dla Żydów – polskich jeńców wojennych (1940–1943)*, „Kwartalnik Historii Żydów” 2008, nr 4, s. 491–495; W. Lenarczyk, *Obóz pracy przymusowej dla Żydów przy ul. Lipowej w Lublinie (1939–1943)*. W: 3–4 listopada 1943. *Erntefest zapomniany epizod Zagłady*, red. W. Lenarczyk, D. Libionka, Lublin 2009, s. 38–41.

² D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli niemieckiej w czasie II wojny światowej*, Opole 1998, s.117.

³ Obóz ten ma bogatą literaturę przedmiotu, na którą składają się m.in. opracowania byłych jeńców jak np. J. Bohatkiewicz, *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa 1971; B. Drzyzga, *Drogi do wolności: ucieczki z Oflagu II C Woldenberg do AK*, Dobiegniew-Warszawa 1996; W. Kotański, *Kronika środowiska Woldenberczyków Pomorza Zachodniego w Szczecinie: 1956–1981*, Dobiegniew-Warszawa 1996; Olesik, J., *Oflag II C Woldenberg*, Warszawa, 1988; A. Toczewski, *Oflag II C Woldenberg w Dobiegniewie. Dzieje obozowej konspiracji*, 2009 oraz wiele innych, żeby wymienić tylko ostatnie publikacje książkowe, jak *Oflag II C Woldenberg – to brzmi jak tajemnica*, red. W. Dembek, Dobiegniew 2017; P. Słowiński,

- VII A Murnau⁴,
- II D Gross-Born⁵,
- VI B Dössel⁶.

Przedstawiona poniżej relacja Szmuela Orłowskiego jest opowieścią o jego życiu w Polsce w okresie międzywojennym, udziale w walkach we wrześniu 1939 r. oraz pobycie w obozach, a przede wszystkim w Oflagu II C Woldenberg. W celu całościowego przedstawienia jego losów, zamieszczamy pełną relację, obejmującą także okres powojenny, łącznie z emigracją do Izraela i pracą na Uniwersytecie w Hajfie.

Los Szmuela Orłowskiego był podobny do losu wielu polskich oficerów – jeńców wojennych, jednak jego pochodzenie nadało temu nieco odmienny charakter. Znając dobrze ideologię nazistowską i prześladowania Żydów przez Niemców, obawiał się on o swoją sytuację w niewoli. Szczególnie znaczące było – wspomiane w relacji S. Orłowskiego – wyselekcjonowanie latem 1940 r. w oflagach oficerów pochodzenia żydowskiego i przewiezienie ich do Stalagu II B Hammerstein⁷. Ten fakt mógł oznaczać przygotowanie do wysłania ich do obozów koncentracyjnych bądź innego rodzaju sztyku. Jednak w 1940 r. nie było jeszcze masowej eksterminacji Żydów, a oficerów ostatecznie odesłano z powrotem do oflagów.

Jeńcy pochodzenia żydowskiego, pomimo możliwości prowadzenia korespondencji, nie mieli pełnej informacji o tym, co się działo z ich rodzinami. Ta obawa o los rodziny towarzyszyła im ciągle, przez cały okres wojny. Z obozową cenzurą radzili sobie stosując system kodów oparty na fragmentach z *Tory* czy innych ksiąg *Biblii*. Dobra znajomość *Pisma Świętego*, zarówno przez nadawców, jak i adresatów listów, umożliwiała przekazywanie ukrytych wiadomości. Jednakże z czasem listy od bliskich przestawały docierać, a poczta obozowa wracała do jeńców z dopiskiem adresat nieznanym. Świadczyło to o przesiedleniach w nieznanym miejscu i braku możliwości wysyłania korespondencji. Dopiero z czasem zaczęły nadchodzić tragiczne wieści o tym, jaki los spotkał Żydów na ternie okupowanej Polski. Najwięcej wiadomości o zagładzie Żydów w Europie i o sytuacji w okupowanym kraju dotarło

W okowach niewoli: polscy oficerowie w Oflagu II C Woldenberg podczas II wojny światowej, Gorzów Wielkopolski 2021.

4 D. Kisielewicz, *Oflag VII A Murnau*, Opole 1990; eadem, *Niewola w cieniu Alp. Oflag VII A Murnau*, Opole 2015.

5 M. Sądziwicz, *Oflag II D Gross-Born*, Warszawa 1977; M. Kruk-Kuchcińska, *Jeńcy francuscy w Oflagu II D Gross Born (1940–1942)*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” (dalej: „LRM”) 2008, t. 31, s. 45–64; I. Biegun, *Obozy Gross Born w zasobie archiwalnym Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu*, „LRM” 2011, t. 34, s. 145–157.

6 Szymon Datner, *Tragedia w Dössel*, Warszawa 1970; Wincenty Kawalec, *Pięćdziesięcioletnie z Dössel*, Warszawa 1977; J. Altman-Radwańska, *Straty jeńców polskich w Oflagu VI B Dössel w wyniku nalotu w dniu 27 IX 1944 r.*, „LRM” 1981, t. 4, s. 71–81; eadem, *Oflag VI B Dössel- zmiana stanu osobowego*, „LRM” 1988, t. 12, s. 7–18; eadem, *Specyfika organizacji wewnętrznej Oflagu VI B Dössel*, „LRM” 1988, t. 12, s. 53–64; A. Bojarska, *Archiwum Klubu Dösselczyków*, „LRM” 1999, t. 22, s. 91–95.

7 D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli...*, s. 117.

do obozów jenieckich jesienią 1944 r. wraz z przybyciem do nich nowej kategorii jeńców, którymi byli powstańcy warszawscy. Dla jeńców oficerów pochodzenia żydowskiego stało się jasne, że większość ich rodzin została zamordowana, jednak zawsze pozostawała nadzieja, że może ktoś się uratował.

Zakończenie niewoli dla jeńców Żydów nie było radosne, oznaczało raczej zamknięcie pewnego okresu życia i początek nowego, w którym rozpaczliwie poszukiwali swoich bliskich po powrocie do kraju. W przypadku jeńców Oflagu II C Woldenberg, których według stanu z 1 stycznia 1946 r. było ok. 6,6 tys., wyzwolenie nastąpiło w kilku etapach⁸. Niewielka grupa ok. 150 osób, głównie chorych i niezdolnych do marszu, odzyskała wolność w samym obozie 29 stycznia 1945 r. Pozostali jeńcy, podzieleni na dwie grupy, 25 stycznia 1945 r. zostali zmuszeni przez niemieckie władze do ewakuacji. Około 3 tys. oficerów z tzw. grupy „Wschód” zostało wyzwolonych przez Armię Czerwoną już 29 stycznia w pobliżu wsi Detz (obecnie Dziedzice koło Barlinka). Oficerowie z grupy „Zachód”, podzieleni na mniejsze grupy, odzyskali wolność kilkanaście tygodni później w różnych obozach jenieckich w zachodnich Niemczech⁹.

Szmuel Orłowski, pomimo powrotu do pracy zawodowej i zdobywaniu w niej kolejnych awansów, nie odnalazł się w powojennej Polsce. Założył rodzinę i starał



Profesor Samuel Orłowski – Izrael, 15 VI 1964 r.

Źródło: Archiwum Technionu w Hajfie, syg. B 300/93/12, nr 28 (fot. Gedalia Enoszi)

8 S. Senft, *Materiały statystyczne zawierające dane o stanie liczebnym jeńców w obozach w byłym i okręgu wojskowym Wehrmachtu wg raportów OKW dla organizacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża (luty 1941 – styczeń 1945)*, „LRM” 1978, t.2, s. 94–134.

9 D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli...*, s. 272–273.

się o uzyskanie pozwolenia na emigrację. Nastąpiło to dopiero w czerwcu 1958 r. W Izraelu otrzymał zatrudnienie na Uniwersytecie Technicznym w Hajfie, gdzie został profesorem.

* * *

Urodziłem się 6 stycznia 1904 r. w małej miejscowości Pułtusk. Rodzice moi przenieśli się do Łomży, gdy byłem jeszcze małym dzieckiem. Pochodzą z rodziny mieszczańskiej. Ojciec był właścicielem dużej fabryki maszyn rolniczych i odlewni żeliwa. Szkołę średnią ukończyłem w Łomży – państwowe gimnazjum imienia Tadeusza Kościuszki. Po ukończeniu gimnazjum w 1923 r. wyjechałem do Belgii na studia, na wydział budowy maszyn w Gandawie.

W 1928 r., po ukończeniu studiów wróciłem do Polski. Pracowałem krótki czas w fabryce i jako asystent profesora Gierdziejewskiego¹⁰ – był to profesor odlewnictwa na Politechnice Warszawskiej. Pod koniec 1928 r. zostałem powołany do wojska, zostałem przydzielony do szkoły podchorążych w Cieszynie, którą ukończyłem po upływie 15 miesięcy. Po odbyciu stażu w 13. pułku piechoty w Pułtusku, pracowałem w fabryce mego ojca aż do 1939 r., to znaczy – do wybuchu wojny.

Kampania wrześniowa 1939 roku

24 sierpnia 1939 r. zostałem wcielony do wojska na froncie Prusy Wschodnie. Walka tam była krótka, bo tylko do 12-go września, ale bardzo zażarta. Był to jeden odcinek, na którym wojsko polskie utrzymało się do 12 września. Po ciężkich walkach nie mogliśmy zdobyć tego odcinka natarciem frontalnym za pomocą czołgów i samolotów. Przeszliśmy ten odcinek i przyszli ze strony Myszyniec. Od tej pory cała nasza jednostka została rozbita. Pułk był otoczony – rozbiliśmy się na małe grupy.

Ja z grupą żołnierzy z mojego oddziału starałem się przedrzeć do jakiejś naszej jednostki. Mój oddział był nad rzeką Narwią, był to oddział ciężkich karabinów maszynowych, którego ja byłem dowódcą. Mosty były zniszczone i przedarcie się

¹⁰ Kazimierz Gierdziejewski (1888–1957). Urodził się w Kutaisi, w obecnej Gruzji. W 1910 r. ukończył Politechnikę w Petersburgu, a następnie pracował w odlewni w fabryce parowozów R. Hartmana w Ługańsku. W 1920 r. powrócił do Polski, a już w kolejnym roku kierował odlewnią „Poladzel”. Projektował odlewnię Zakładów Mechanicznych Ursus, którą uruchomiono w 1926 r. Począwszy od roku 1927 r. wykładał odlewnictwo na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Zorganizował pierwszą polską placówkę badawczą odlewnictwa oraz tworzył szkoły zawodowe. Był członkiem Rady dla Spraw Metalurgii i Metaloznawstwa przy Ministerstwie Spraw Wojskowych, oraz działał w organizacjach międzynarodowych w dziedzinie odlewnictwa. Po wojnie w 1946 r. został dyrektorem Instytutu Odlewnictwa w Krakowie, jednak został usunięty z tej funkcji w roku 1952. Po 1956 r. powrócił do Instytutu Odlewnictwa. Zmarł w Krakowie w 1957 r. Był autorem wielu artykułów i książek. Między innymi podręcznika *Odlewnictwo*, wydanego przez Państwowe Wydawnictwo Techniczne w Warszawie w 1953 r.

przez Wisłę było przeżyciem niemałym. W końcu przedarliśmy się do Zambrowa, gdyż słyszeliśmy, że tam jeszcze wojsko polskie walczy. Niestety, w Zambrowie nie zastaliśmy żadnego wojska, tylko rozbitki wojsk, które wałęsały się po rozmaitych szosach. Ja przyłączyłem się do jednostki artylerii i starałem się wprowadzić jakiś porządek. Zebrałem kupę maruderów i udałem się w dalszą drogę. Dotarliśmy do wsi Saszyny Wielkie¹¹. Była to wieś osadników niemieckich, ewangelików, którzy współdziałali z wojskiem niemieckim. W tym miejscu wziąłem udział w wielkim natarciu, ale po czterech dniach krążenia z tą małą grupą po lasach i polach, byłem tak zmęczony, że na polu zwyczajnie zasnąłem.

Gdy obudziłem się, natarcie było skończone, załamane. Spojrzałem na zegarek – całe natarcie trwało 15 minut. Zdawało mi się, że przespałem całą noc. Znow zacząłem szukać naszych jednostek. Przypadkiem spotkałem się z małą grupą oficerów z mojej jednostki. Byli to: dowódca batalionu, major Wyderka, lekarz 33-go pułku i jeszcze dwaj oficerowie. Razem było nas pięciu oficerów.

Przypadkowe dostanie się do niewoli niemieckiej

Dzieje nasze były dosyć dziwne. Myśleliśmy, że trzeba dotrzeć do lasów, bo słyszeliśmy, że w Białymstoku jeszcze walczą nasze oddziały. Noc przespaliśmy w lesie i nad ranem zorientowaliśmy się, w jakim kierunku leży Białystok i zaczęliśmy dążyć lasami. Dotarliśmy do pewnej miejscowości w nocy i zauważyliśmy, że na skraju lasu są czołgi niemieckie. Wróciliśmy i okazało się, że znow znaleźliśmy się w Saszynach Wielkich. Ale nie było innej rady.

Weszliśmy do tej wsi i prosiliśmy jakiegoś gospodarza, by pozwolił nam przemocować w stodole. Było po zbiorach i stodoła była pełna zboża. Zagrzebaliśmy się w zbożu i każdy zapadł w sen. Z Saszyn udaliśmy się w dalszą drogę i tego dnia powtórzyło się to, co było dnia poprzedniego. W którą stronę żeśmy się nie udali, wszędzie byli Niemcy. Postanowiliśmy wrócić do Saszyn. Znow przenocowaliśmy w tej samej zagrodzie.

W nocy Niemcy dotarli do tej wsi i gospodarz zaprowadził ich prosto do naszej stodoły.

Nagle wrota otwały się i usłyszeliśmy głos niemiecki: *Raus i Hände hoch!*¹² Wyszliśmy i Niemcy nas rozbroili. W tym momencie jeden z naszych oficerów, Młodkowski, wyciągnął granat i rzucił w kierunku grupy Niemców. Naturalnie – był to czyn desperacki, bo cała wieś była zajęta przez Niemców.

Trzeba przyznać, że oni się wtedy dosyć przyzwoicie zachowali. Zostaliśmy otoczeni przez grupę żołnierzy i zaczęliśmy z nimi maszerować. Widocznie chcieli nas doprowadzić do swojej jednostki i przekazać w ręce dowództwa. Widzieli, że

11 Być może Sasiny a nie Saszyny. Miejscowość ta znajduje się ok. 5 km na południe od Zambrowa.

12 Niem. Naprzód! Ręce do góry!

to grupa samych oficerów, a nawet znalazł się między nimi oficer dyplomowany, dowódca naszego batalionu, major Wyderka.

W wirze natarcia, zranienie kulą polską

W międzyczasie natknęliśmy się na oddział Niemców, który robił natarcie na jednostkę rozbitków naszych, a może i pułku zorganizowanego, który bronił się na skraju lasu. Tu przeszliśmy dosyć ciężkie chwile, bo Niemcy nie pozwolili nam paść na ziemię, lecz kazali stać w otwartym polu, gdzie była strzelanina z obydwóch stron. Przypadkowo – jakimś cudem uniknęliśmy śmierci. Natarcie to trwało około dwóch godzin, a może to mi się tylko tak wydawało.

Niestety, pod koniec natarcia zostałem ranny, prawdopodobnie przez nasze wojska. Ale i tu Niemcy zachowali się przyzwoicie, bo zanieśli mnie do jakiejś zagrody chłopskiej. Po skończeniu natarcia położono mnie na słomie i jakiś sanitariusz starał się opatrzyć moje rany, które były dosyć poważne. Byłem ranny i w oko, i w nogę i nawet ręka była przestrelona na wylot. W tej chacie leżałem około cztery godziny aż nadjechała karetka sanitarna i zabrała mnie i jednego rannego żołnierza, również polskiego, do Niemiec. Tam przekazali nas do szpitala niemieckiego w miejscowości Spital¹³. Żołnierz był ranny w brzuch i jakieś 10 minut po dotarciu wyzionął ducha.

W tym szpitalu byłem porządnie traktowany, leżałem tam 11 dni. Najbardziej dokuczala mi ręka. W nocy rana zasklepiła się, cały czas wałęsałem się po pokoju i nie mogłem się doczekać ranka, kiedy lekarz otwierał mi ranę i wtedy dopiero zasypiałem. Po 11 dniach rany moje zaczęły się goić. Obok mnie znalazł się też jeden oficer z naszego pułku. Był to syn ziemianina, oficer rezerwy, który miał tylko jedną ranę – postrzał nogi. Niestety, nie było wtedy penicyliny, dostał on zakażenie i dwa dni przed wyjazdem wziąłem jeszcze udział w jego pogrzebie.

A propos – po zwolnieniu spotkałem się jeszcze z jego matką. Ta ani miała trzech synów, wszyscy trzej zostali powołani do wojska i wszyscy trzej zginęli w tej kampanii 39' roku.

W obozie przejściowym Klein Dexen

Gdy mogłem już swobodnie się poruszać, przenieśli mnie do pierwszego obozu przejściowego w Klein Dexen¹⁴ w Niemczech i tu spotkałem kolegów – oficerów, z którymi przeszedłem to sławetne natarcie. W Klein Dexen spotkałem resztę ko-

¹³ Prawdopodobnie w tym miejscu relacji nastąpił błędny zapis nazwy miejscowości. Nie udało się zidentyfikować żadnej miejscowości o nazwie Spital w Prusach Wschodnich, natomiast niemiecka nazwa *Spital* to w polskim tłumaczeniu szpital.

¹⁴ Klein Dexen to miejscowość o nazwie Furmanowo (*Фурманово*) położona obecnie w obwodzie kaliningardzkim. Autor relacji trafił zapewne do Stalagu I A Stalback (Dołgorukowo), który znajdował

legów z mojego pułku, którzy zostali przy życiu. Gdy mnie ujrzeni, to powiedzieli, że prawdopodobnie zmartwychwstałem, bo wszyscy słyszeli, że zostałem zabity. Przyпускаjąc, że koledzy, którzy ze mną byli, widzieli, że jestem tak poharatany, myśleli, że zostałem wykończony. W tym obozie – po dwóch tygodniach rany prawie zagoiły się, chodziłem jeszcze na opatrunki. Tu miałem niespodziankę, bo sprowadzono grupę oficerów, a między nimi znalazł się mój szwagier, który był w tym samym pułku, ale w innym batalionie. Jest to adwokat Słowatysz, który obecnie znajduje się w Izraelu, ale zmienił nazwisko i nazywa się Szalit.

Szwagier również powiedział mi, że wszędzie na tyłach mówią, że zostałem zabity i ta wiadomość, niestety, dotarła do moich rodziców, którzy przyjęli to jako fakt dokonany.

Po pewnym czasie zebrała się w Klein Dexeń grupa około 300 oficerów polskich, z Żydów byłem tylko ja i szwagier. W tym obozie zaczęły się segregacje i niektórych oficerów zaczęto wysyłać do rozmaitych obozów przejściowych.

Wędrówka po obozach przejściowych

Ja ze szwagrem przeszedłem jeszcze przez Allerstein¹⁵ i Rastenburg¹⁶. W Rastenburgu zebrało się jeszcze więcej oficerów i stamtąd przewieziono nas wagonami do Karyntii w Austrii, do obozu Wolfsberg¹⁷, który należał przedtem do młodzieży. Nie pamiętam, jaka nazwa była – *Kraft durch Freude*¹⁸ – czy coś podobnego. Obóz ten został przydzielony dla jeńców wojennych, Polaków-oficerów. Tam była większa grupa oficerów – Żydów, 7 – 8.

Tu nastąpiła mała segregacja, bo Niemcy tych oficerów umieścili w dwóch małych barakach. Obóz składał się z baraków, ale dosyć dobrze urządzonych. Było sześciu oficerów, którzy przyznali się do żydostwa i dwóch, którzy się podali za Polaków.

Z Żydów byli Łoc Michał, który po tym był pierwszym posłem polskim w Izraelu¹⁹, Grinberg Abram, który po wyzwoleniu był dyrektorem wydawnictwa

się kilka kilometrów od wspomnianego Klein Dexeń, gdzie urządzono cmentarz obozowy. Zob. J. Necio, *Stalag I A Stalack. Próby upamiętnienia*, „LRM” 2011, t. 34, s. 54–55.

15 Prawdopodobnie autor relacji miał na myśli Olsztyn, czyli po niemiecku Allenstein. Również w miejscowości Olsztynek, niem. Hohenstein, znajdował się Dulag, czyli obóz przejściowy dla jeńców wojennych.

16 Dulag Rastenburg (pol. Kętrzyn) funkcjonował od września 1939 r. do stycznia 1940 r. Zob. R. Kobylarz-Buła, K. Sznotala, *Wykaz niemieckich obozów jenieckich 1939–1945*, Opole 2020, s. 29.

17 Stalag XVIII A Wolfsberg. Miejscowość ta znajduje się w Karyntii w Austrii.

18 Narodowo-Socjalistyczna Wspólnota Kraft durch Freude (KdF) została założona 27 listopada 1933 r. jako podorganizacja Niemieckiego Frontu Pracy (*Deutsche Arbeitsfront* – DAF). Miała ona na celu organizowanie masowych imprez turystycznych i sportowych dla obywateli III Rzeszy, w tym również obozów letnich dla młodzieży i letniego wypoczynku dla robotników.

19 Rafał Łoc (1907–1996) – polski prawnik i dyplomata żydowskiego pochodzenia, konsul generalny w Tel Awiwie (1946–1949), działacz socjalistyczny i syjonistyczny. Był on konsulem w Tel Awiwie jesz-

w Warszawie, Łagoszewer, lekarz-weterynarz, przypadkiem z mego miasta, obecnie znajduje się w Stanach Zjednoczonych i Apt Jezajasz, który po wyzwoleniu był naczelnym dyrektorem Centrali Węglowej. Z dwóch, którzy się nie przyznali, to jeden był Freud i drugi, któremu do końca niewoli udało się utrzymać incognito. W tym obozie przebywałem około sześciu miesięcy.

Pobyt w obozie w Woldenberg

Pewnego dnia Niemcy ogłosili pogotowie marszowe i przewieźli nas po pięciu godzinach podróży w wagonie osobowym, ale zamkniętym do Woldenberg²⁰. Był to obóz duży i my byliśmy pierwszą grupą oficerów-Polaków, którzy do tego obozu przybyli.

W ciągu miesiąca zaczęły przybywać potem inne grupy i po dwóch miesiącach obóz liczył, zdaje się, 7 tys. Polaków, w tym 1000 szeregowych. W tym okresie nie było żadnych segregacji między oficerami pochodzenia żydowskiego i rdzennymi Polakami²¹.

Do tego obozu przybyli inni jeńcy-Żydzi, tak że już było 40-tu. Z początku życie kulturalne było minimalne, staraliśmy się urządzać odczyty – naturalnie pod kontrolą Niemców. Wszyscy oficerowie załogi niemieckiej byli ze Śląska i byli między nimi volksdeutsche, wszyscy władali językiem polskim.

W miarę upływu czasu otrzymaliśmy z Czerwonego Krzyża znaczną ilość książek, zaczęliśmy organizować uniwersytety ludowe i życie zaczęło płynąć niby normalnie. Wolno było korespondować, ale w ilości ograniczonej. Każdy dostawał 3–4 listy na miesiąc i na tych oficjalnych listach mogliśmy pisać do rodzin.

Z początku Żydzi otrzymywali listy od rodzin, ale po pewnym czasie ta korespondencja zaczęła się urywać.

Ja, niestety, swojej rodziny nie zastałem, gdyż, jak się dowiedziałem, ona dostała się pod zabór rosyjski i ojciec, jako przemysłowiec, został z całą rodziną wywieziony do Rosji.

W międzyczasie udało mi się nawiązać kontakt z Grodnem i Wilnem i tam znalazłem znajomego, który mi podał dokładny adres rodziny, prócz ojca. Ojciec

cze w okresie Mandatu Brytyjskiego w Palestynie. Został mianowany na to stanowisko w lutym 1946 r. Konsulat mieścił się w budynku banku PKO na ulicy Allenby. Po uzyskaniu przez Izrael niepodległości w czerwcu 1949 r. Polska i Izrael podpisały umowę handlową, w imieniu Polski podpisał ją konsul Rafał Łoc. W październiku 1949 r. Polska ogłosiła, że wkrótce zostanie mianowany ambasador RP w Izraelu, sugerując, że będzie nim Rafał Łoc. Ostatecznie do tego nie doszło i Rafał Łoc pozostał w Polsce na wysokim stanowisku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W okresie późniejszym opuścił on Polskę i wyemigrował do Izraela.

²⁰ Oflag II C Woldenberg (Dobiegiew). Zob. przypis 3.

²¹ W październiku 1944 r. w Oflagu II C Woldenberg było przetrzymywanych 6687 jeńców. We wcześniejszych miesiącach liczba jeńców obozu oscylowała wokół 6 tys. Zob. D. Kisielewicz, *Oficerowie polscy w niewoli...*, s. 47–48.

został wywieziony do obozu koncentracyjnego gdzieś tam w Kotłasiu²² i adresu jego nie znałem. Pozwolono nam pisać nawet do rodzin, które znajdowały się w Rosji, ale odpowiedzi z Rosji przez cały czas nie otrzymaliśmy.

Dzień jeńca wojennego

Dzień jeńca wojennego wyglądał dosyć smutno na początku. Pobudka było o 5.30 i wychodziliśmy na apel. Tych apeli było około 5–6 w ciągu dnia, ostatni był przed udaniem się na spoczynek. Życie kulturalne nie było zbyt urozmaicone, tylko odczyty, małe spotkania towarzyskie w barakach. Niemcy dostarczyli kart, więc zaczęły w brydża grać, niektórzy odbywali długie spacery, niektórzy czytali przez cały dzień. I tak schodził dzień za dniem.

Przeniesienie do obozu w Hammerstein

Pewnego dnia Niemcy wezwali wszystkich Żydów-oficerów, aby stawili się na placu zbiorki z całym dobytkiem²³. Zebrało się wtedy około 40-u Żydów. Był oficer niemiecki i drugi oficer-lekarski. Niemcy zadawali każdemu pytanie, czy jest zdalny do podróży. *Sind Sie reisefähig?*²⁴ – Naturalnie, że wszyscy odpowiedzieli twierdząco. Z placu zaprowadzono nas na stację i stamtąd nastąpił odjazd w nieznanym kierunku.

Po dwóch dniach podróży wylądowaliśmy w jakimś mieście, które okazało się dużym obozem niemieckim – miasto Hammerstein²⁵. W tym obozie było około 12 tys. jeńców, w tym około 11 tys. rozmaitych Murzynów – jeńców francuskich²⁶, kilkuset jeńców-oficerów wyższego stopnia i kilkuset oficerów-jeńców belgijskich.

Trzeba przyznać, że ci Belgowie przybyli do tego obozu objuczeni dobytkiem, walizami, gdyż oni byli zupełnie inaczej traktowani od innych oficerów.

Nas umieścili razem z nimi w jednym baraku. Do obozu zaczęły napływać i inne grupy oficerów-Żydów i zebrało się nas około 60-u, lub nieco mniej. Jeńców-

22 Kotłas (*Котлас*) to miasto w Rosji, w obwodzie archangielskim, port nad Dwiną, przy ujściu Wyczegdy.

23 Wydarzenie to miało miejsce latem 1940 r. Zob. J. Olesik, *op. cit.*, s. 73.

24 Niem. Czy jest Pan zdolny do podróży?

25 Stalag II B Hammerstein to niemiecki obóz jeniecki, który zlokalizowany był wśród lasów, na zachód od miasta Czarne (niem. Hammerstein) na Pomorzu w powiecie człuchowskim. Zob. G. Bojar-Fijałkowski, A. Zientarski, *Obóz jeniecki w Czarnem. Stalag II B Hammerstein*, Koszalin 1975; N. Maczulis, *Hammerstein i Gross Born – kompleksy wojskowo-obozowe II Pomorskiego Okręgu Wojskowego Wehrmachtu 1933–1945*, Kartuzy 2007; N. Maczulis, *Wyzwolenie Stalagu II B Hammerstein i Oflagu II D Gross Born w 1945 r.*, Kartuzy 2008; S. Gryniewicz, *Płatek róży białej. Niepublikowany rękopis jeńca wojennego spisany w latach 1940–1945 w Stalagu II B Hammerstein (Czarne)*, Kartuzy 2006.

26 *Les prisonniers de guerre français en 40*, red. F. Theofilakis, Paris 2022, s. 113.

-szeregowych trzymali osobno. Tu byli Francuzi, Polacy, Belgowie i zdaje się – mała grupa oficerów kanadyjskich.

Warunki bytowe? Jedzenie z kotła normalne. Trzeba przyznać, że Niemcy zachowywali się zgodnie z konwencją. Oficerom przydzielono ordynansów spośród szeregowych, którzy nam przynosili jedzenie. Kto chciał udać się do kościoła – to mógł. Prowadzono nas na spacer do lasu. Naturalnie, że otoczono te grupy kordonem żołnierzy i broni maszynowej. Tam na niewielkiej polanie mogliśmy 2–3 godziny spacerować.

Los jeńców-Żydów szeregowych

Po dwóch tygodniach, zdaje się, zebrali wszystkich jeńców-Żydów szeregowych i powiedzieli, że oni zostaną zwolnieni i odtransportowani – każdy do swego miejsca pobytu.

Dziwne – nikt sobie jeszcze nie zdawał sprawy i oficerowie-Żydzi zazdrościli im, że nareszcie będą mogli wrócić do swoich rodzin. Jak później dowiedzieliśmy się – to Żydów tych odtransportowano prosto do gett i tam spotkał ich los taki, jak innych Żydów.

Powrót do obozu w Woldenberg

W tym obozie przebywaliśmy około miesiąca i pewnego dnia znów zbiórka na polu marszowym z całym dobytkiem i znów to samo pytanie, czy jesteśmy zdolni do podróży. Odprowadzili nas na dworzec i po dwóch dniach wróciliśmy do tego samego obozu, z którego wyszliśmy – to jest do Woldenberg, tylko już w liczniejszej grupie.

Cała grupa oficerów-Żydów została oddzielona od innych oficerów, Polaków, ale to było jedyne oddzielenie, że mieszkaliśmy w innym baraku. Przez cały dzień mogliśmy się swobodnie poruszać i odbywać spotkania z kolegami, Polakami rdzennymi.

W międzyczasie życie kulturalne zostało jakoś lepiej zorganizowane. Zostały utworzone uniwersytety, ponieważ była liczna grupa profesorów. Zostały zorganizowane prawie wszystkie wydziały. Naturalnie, że wykłady były tylko teoretyczne, bo żadnych laboratoriów nie posiadaliśmy. Ja byłem wykładowcą na kursie technologii odlewnictwa, sam chodziłem na kurs hiszpańskiego, byłem wykładowcą na kursie angielskiego.

I tak płynęło życie, że dzień był wypełniony prawie bez resztek. Odnośnie do rodzin naszych – to prawie kontakt został zerwany. Z początku dochodziły wiadomości z gett, ale potem stopniowo zanikały i zaczęły krążyć słuchy, że Żydów wywożą z gett do obozów pracy i stamtąd nie wolno im pisać. Ale że stan był taki katastrofalny, że niektóre rodziny już wyginęły – może niektórzy zdawali sobie z tego sprawę, ale raczej nie.

Objawy antysemityzmu ze strony Polaków

Stosunki między władzami niemieckimi a Żydami prawie były normalne. Poza tym, że trzymali nas oddzielnie, żadnych różnic nie było. Ale tu zaczęły się zarysowywać pewne tarcia między oficerami, kolegami naszymi, Polakami. Zaczęli zakładać kółka zawodowe i tu, niestety, ze strony kolegów spotkaliśmy się z wielką niespodzianką, bo Żydów nie przyjęli do tych kółek.

W naszej grupie było wielu Żydów chrzczonech, byli tacy, że już od drugiego i trzeciego pokolenia. Do kółka adwokatów nie przyjęli między innymi starego, zasłużonego adwokata, który o swoim żydostwie już nie pamiętał, tylko Niemcy mu przypomnieli. To był Antoni Lande²⁷.

Odgłosy sprawy Katynia

Wielkim przeżyciem w obozie było to, że Niemcy dostarczyli nam nagle spis oficerów, którzy zginęli w Katyniu, z rozmaitymi komentarzami, że zrobili tę rzeź Rosjanie.

Wszyscy znaleźli tam kolegów swoich, ja sam znalazłem trzech kolegów, lekarzy z naszego miasta. Niemcy nawet zgodzili się wysłać delegację do Katynia z naszych jeńców. Pojechała dosyć duża grupa 10-u oficerów i młodych i sztabowych oficerów. Przewieziono ich samolotem do Katynia i mogli na własne oczy się przekonać, jak to jeńcy ci zostali zamordowani – ręce związane drutem, strzał w tył głowy i cała ta różna propaganda.

Między oficerami były grupy takie, które komentowały, że to nie zrobili Rosjanie, lecz Niemcy i trzeba przyznać, że nie chcieli wypowiedzieć swego zdania i nie chcieli się ustosunkować, czego Niemcy od nas mocno żądali, do tej całej makabry.

Zbrodniczy wyskok władz obozowych

I życie w obozie płynęło dalej. Normalnie mogliśmy spacerować do godziny 6.00–7.00 zależnie od pory roku. Obóz był dosyć duży, w obwodzie miał jakiś kilometr i porządek był taki, że wszyscy przed spaniem udawali się na spacer.

Na 10 minut przed czasem spoczynku była trąbka z wieży i w ciągu 10 minut plac musiał być pusty. Pewnego dnia po takiej trąbce ze wszystkich wież rozpoczęła się strzelanina prosto do tych wracających oficerów. Podczas tej

²⁷ Antoni Lande, w innych publikacjach jest wymieniany jako ppor. Adam Landy. W obozie był on pianistą i często występował z koncertami lub akompaniamentem dla innych muzyków. Skomponował między innymi muzykę do wiersza *Kriegsgefangenenpost*, który w formie piosenki był bardzo popularny i śpiewany w wielu obozach jenieckich. Zob. J. Olesik, *op.cit.*, s. 74; 192–194; 204.

strzelaniny zginęło jakichś 11-u oficerów, Żydów między nimi nie było²⁸. Co było powodem – do dziś dnia, doprawdy, nie zdaję sobie sprawy. Była to chwila przełomowa, tym bardziej dziwna, że oni po trąbce rozpoczęli strzelaninę. Naturalnie powiedzieli, że to była nasza wina. Po pewnym czasie życie wróciło do normalnego stanu.

Rozrywki kulturalne, zorganizowane przez jeńców

Mieliśmy własny teatr, mieliśmy dwie orkiestry. Jeńcy wystawiali sztuki, nawet i *Zemstę* Fredry, wystawiano i pewne lżejsze sztuki. Między oficerami byli i aktorzy. Między nimi znany konferansjer Kazimierz Rudzki²⁹, który do końca nie przyznał się, że jest pochodzenia żydowskiego. Polacy starali się Niemcom donieść, że on jednak jest Żydem, ale Niemcy zaprowadzili taki sposób bycia, że jeśli sam się nie przyznał, to nie przenieśli go do żydowskiego baraku, słynnego baraku XII A.

Naturalnie, że w międzyczasie niektórzy z tych ukrywających się załamali się i przyznali do żydostwa i to, co Niemcy przedsięwzięli w stosunku do nich – to jest, że przenieśli ich do naszego baraku. Stosunek Niemców do nas – bardzo był normalny – poza małymi szykanami, jak: *Jude, Der ist der Richtige* – to znaczy – ten prawdziwy Żyd.

Ewakuacja obozu jeńców

W międzyczasie zaczęły dobiegać wiadomości spoza obozu, że w Rosji front się załamał. (Jeńcy sporządzili z kawałków aparat radiowy).

W 1945 r. Niemcy ogłosili pogotowie marszowe dla całego obozu. Zebraliśmy cały dobytek, a ponieważ była to zima – styczeń, porobiliśmy ze stołków i krzeseł sanki. Każdy załadował swój dobytek i któregoś dnia, zdaje się, że to było 18-ego czy 20-ego stycznia, cały obóz ruszył do przodu w niewiadomym kierunku. Podobno mieliśmy się dostać w głąb Niemiec.

²⁸ Wydarzenie to miało miejsce 5 lutego 1943 r., kiedy to na 10 minut przed sygnałem trąbki oznaczającej rozejście się do baraków, rozpoczęto strzelanie z wież strażniczych do jeńców. Prawdopodobnie przyczyną takiego zachowania się Niemców było to, że do obozu dotarły wiadomości o klęsce Wehrmachtu pod Stalingradem. W wyniku strzelaniny zginęło dwóch oficerów: mjr Franciszek Tomasz Planeta i ppor. Zdzisław Jędrzejewski, natomiast sześciu oficerów było rannych. Zob. J. Bohatkiewicz, *op.cit.*, s. 23 oraz J. Olesik, *op.cit.*, s. 55–56.

²⁹ Kazimierz Rudzki (1911–1976) – ukończył studia ekonomiczne oraz Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie w 1938 r. W tym samym roku odbył jednoroczną służbę wojskową i został mianowany na stopień podporucznika. W 1939 r. brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli pod Kockiem, trafiając do obozu jenieckiego w Woldenbergu. W obozie zorganizował teatr, w którym był aktorem, reżyserem i konferansjerem. Po wojnie wrócił do Warszawy i występował w teatrze, radiu i telewizji. W 1956 r. został profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Zmarł w 1976 r. w Warszawie.

Straszny marsz wielotysięcznej rzeszy jeńców

Marsz był straszny. Niemcy wtedy zachowali się okropnie. Maruderów to znaczy tych, którzy nie nadążali, a marsz był ciężki bośmy szli dzień i noc, bili kolbami po głowach. W jednym wypadku podobno zabili nawet jednego oficera, ale nie wiem na pewno, bo szło 7 tys. ludzi i marsz był rozciągnięty na dość dużym odcinku. Nocowaliśmy w jakichś wsiach i te bataliony, bo obóz był podzielony na bataliony, zmieniały się tak, że co dzień na przodzie był inny batalion.

Cudowne ocalenie oficerów-Żydów

Pewnego razu nocowaliśmy w jednym majątku i tu był dziwny wypadek. Jakiś batalion zajął stodołę, która była przydzielona dla batalionu, w którym znajdowali się Żydzi.

Tamci wdarli się siłą. Staliśmy jeszcze godzinę na dworze trudno – dostaliśmy inną stodołę. W nocy tamta stodoła została zbombardowana i około 20-tu oficerów straciło życie³⁰, to znaczy, że ta garstka Żydów cudem ocalała.

Dwa czołgi rosyjskie przynoszą jeńcom wyzwolenie

Z rana na tym majątku uruchomiliśmy kocioł i chcieliśmy zagotować sobie herbatę, a suchy prowiant Niemcy wydali nam na pięć dni. Nagle wszyscy zaczęli biegać do płotu (postój był otoczony wartownikami) i zaczęli krzyczeć, że dwa rosyjskie czołgi...

Ja byłem przy kotle i powiedziałem: „ten kawał się nie uda, chcecie zająć miejsce przy kotle, żeby prędzej dostać herbatę”. Ale nagle czołg zaczął strzelać, przeszedł bramę – na nim stali, nie zachowując żadnych środków ostrożności, sowieccy żołnierze. Zaczęli nam rzucać karabiny – i to był dzień wyzwolenia naszego oddziału – tych kilku batalionów z niewoli niemieckiej. Nazwy miejscowości nie pamiętam, ale to było jakieś 60 km od Poznania, a dzień 20 stycznia, o ile się nie mylę. Może była różnica o jakiś dzień.

Akt zemsty ze strony jeńców

Naturalnie, że wszyscy z punktu zajęli się tymi wartownikami niemieckimi. Dowódca obozu, jakiś generał niemiecki zdążył uciec. Pewnie miał już przedtem

30 Miejsce postoju było ostrzelane pociskami z czołgu T-34 prawdopodobnie wskutek błędnego rozpoznania. Jeden z pocisków trafił w okolicę stodoły, a jeden w stodołę. Wydarzenie to miało miejsce w Dziedzicach 31 stycznia 1945 r. Zob. J. Bohatkiewicz, *op.cit.*, s. 113 oraz J. Olesik, *op.cit.*, s. 330. W tej ostatniej publikacji wymieniono nazwiska 18 zabitych oficerów. Było też wielu rannych.

wiadomości. Wartownicy zostali rozbrojeni i wzięci do niewoli przez nas. To był jeden moment ciekawy. Major, który dowodził marszem i źle odnosił się do jeńców, został kolbami zatłuczony na miejscu. To był jedyny akt zemsty ze strony jeńców.

Powrót do ojczyzny

Tego dnia zaczął się odwrót. Okazało się, że jakiś oddział jednostki pancernej rosyjskiej wdarł się jakieś 40 km w głąb frontu. Poczyli nas dokładnie, jakim wąskim odcinkiem mamy się udać z powrotem i powiedzieli, że z prawa i z lewa – to wróg, żeby nie zboczyć. Był to zagon pancerny, który miał za zadanie odbić nasz obóz, bo słyszeli, że nas prowadzą do Niemiec. Trzy bataliony zostały odbite przez te dwa czołgi, a dwa bataliony, które były na czele, dotarły do tej części Niemiec, która była zajęta przez aliantów.

Ja byłem w grupie, która została odbita przez Rosjan. Kazali nam naszyć na rękawach biało-czerwone odznaki. Wracaliśmy znacznie lżejsi, bo w czasie marszu porzuciliśmy cały dobytek. Ja wyszedłem z chlebakiem, miałem jedną parę bielizny i ręcznik. Nawet pewne prace naukowe, które w obozie pisałem, poszły na marne. Ten powrót trwał 11 dni. Wracaliśmy, czym kto mógł. Niektóre grupki, które oderwały się, weszły na teren niemiecki, nieokupowany i tam zginęły. Wielu jeńców-oficerów zginęło – jak się to mówi – przed progiem wolności.

Ja po 11 dniach dostałem się do Warszawy. Naturalnie, że Warszawy nie poznałem, była w gruzach. Nie mogłem zorientować się w ulicach. Przenocował nas jakiś dozorca w kamienicy, która cudem ocalała. Z rana zacząłem powrót do rodzinnego miasta, myśląc, że coś tam zastanę. Dobrnąłem pieszo i jakimiś radzieckimi maszynami do naszego miasta, nikogo nie zastałem, mieszkanie nasze było zajęte przez jakiegoś Polaka, który był dosyć grzeczny, że przenocował mnie i mojego szwagra w tym moim własnym mieszkaniu.

Losy rodziny, rozproszonej przez wojnę

W tym mieście dowiedziałem się o losach mojej rodziny. Ojciec mój, jak już powiedziałem, został przez Rosjan wywieziony w głąb Rosji i osadzony w więzieniu. Brat mój też został wywieziony, ale w inne miejsce i z ojcem ani razu się nie zetknął.

Mój młodszy brat, Zygmunt Orłowski, był podczas pokoju zaangażowany politycznie, był działaczem Betaru³¹ i został razem z innymi działaczami uwięziony.

Matka, żona brata i siostra i troje dzieci, dwie córki brata i córka siostry – zostały wywiezione do Kazachstanu, wieś Woładarowka, ajdmarski rejon, czy coś

³¹ Betar jest organizacją młodzieżową utworzoną w Rydze w 1923 r. przez Włodzimierza Zeewa Żabotyńskiego. Jej nazwa jest akronimem od nazwy Brit Josef Trumpeldor, czyli Związku Młodzieży Hebrajskiej im. Josefa Trumpeldora. W okresie międzywojennym Betar w Polsce była najliczniejszą organizacją młodzieżową syjonistów rewizjonistów na świecie, a jej przywódcą był Menachem Begin.

podobnego. Adres ich dostałem, bo one były w stałym kontakcie z niektórymi rodzinami polskimi.

Pierwsze kroki w zawodzie inżyniera

Gdy przybyłem, władze polskie wezwały mnie i prosiły, żebym uruchomił przemysł w Łomży. To było miasto – 30 tys. mieszkańców, dość uprzemysłowione. Przede wszystkim zależało im na tym, żebym uruchomił fabrykę mego ojca, w której pracowało ostatnio około 15 tys. ludzi. Wszystkie obrabiarki zostały wywiezione do Niemiec, hale były puste. Powiedzieli, żebym pojechał do Berlina i jeżeli udam się wzdłuż frontu – to może uda mi się je odnaleźć. Pojechałem wzdłuż frontu, ale rosyjskie władze frontowe poradziły mi, choć miałem wszystkie potrzebne dokumenty, że to niebezpieczne. To było w styczniu, a kapitulacja była w maju. Zdrowie będzie, jeśli pojadę z powrotem. Powróciłem i ponieważ nie było żadnego sprzętu ani obrabiarek i zobaczyłem, że nic się nie da zrobić – to po miesiącu wróciłem do Warszawy.

Rehabilitacja, uzyskanie stanowiska

Tu ogłoszono, że wszyscy oficerowie, którzy wrócili z niewoli, muszą przeprowadzić rehabilitację, to znaczy każdy musi dowieść, że nie uciekł dobrowolnie na stronę Niemiec.

Ja – zdyscyplinowany – zgłosiłem się. Szwagier powiedział, że to niepotrzebne, że to głupstwo. Nie było co robić, nie mieliśmy pieniędzy. On sprzedał zegarek, podzieliliśmy się pieniędzmi. On pojechał do Lublina, ja zostałem w Warszawie.

Udałem się do Ministerstwa Przemysłu. Wtedy był minister Hilary Minc³² – Żyd. Ponieważ nie miałem żadnych dokumentów, bo Niemcy, gdzie znaleźli dokument – to go konfiskowali, dostałem list rekomendacyjny od Bolka Alefa, który był z mojego miasta i był partyzantem. I tak zacząłem pracować w Ministerstwie, ale powiedzieli mi, że mieszkanie muszę sobie sam znaleźć i oni mi dadzą przydział na pokój. Ponieważ nie mogłem sobie dać rady ze znalezieniem mieszkania, udałem się do Łodzi. Miasto niezniszczone, przemysł już był uruchomiony. Tam przez przypadek udałem się do biura, które miało nadzór nad całym przemysłem w Łodzi. Spotkałem tam kolegę, który mnie od razu zaprowadził do dyrektora, że jestem stary specjalista, szczególnie w zakresie maszyn rolniczych. Zostałem przy-

32 Hilary Minc (1905–1974) był członkiem Komunistycznej Partii Polski od 1921 r. Studiował prawo i ekonomię w Polsce i Francji, gdzie uzyskał stopień doktora. W czasie II wojny światowej przebywał w Związku Sowieckim, gdzie współtworzył Związek Patriotów Polskich. W latach 1944–1956 był członkiem Biura Politycznego PPR, a od 1948 r. PZPR. W okresie stalinowskim w PRL był ministrem przemysłu i handlu oraz wicepremierem ds. gospodarki. W latach 1949–1956 należał, obok Bolesława Bieruta i Jakuba Bermana do najściślejszego kierownictwa PZPR.

jęty i zacząłem uruchamiać przemysł maszyn rolniczych w całym okręgu łódzkim. Zostałem inspektorem. Po roku zostałem mianowany dyrektorem technicznym Centralnego Zarządu.

Jednocześnie spotkałem na Politechnice kolegę ze studiów, który był dziekanem wydziału włókienniczego i on mnie prosił, bym przyjął wykłady zleczone z techniki budowy maszyn – i to był początek mojej kariery naukowej w Odrodzonej Polsce.

Po pewnym czasie zostałem przeniesiony do Warszawy i tam spotkałem dziekana Wydziału Mechanizacji Rolnictwa na Politechnice Warszawskiej, Profesora Kanafojskiego³³, z którym pracowałem, jako asystent od 1928 r. Naturalnie ściągnął mnie na swój wydział i dostałem katedrę Budowy Maszyn Rolniczych na tym Wydziale Mechanizacji, tam pracowałem do 1958 r., tj. do roku aliji³⁴ do Izraela.

Trudności w uzyskaniu zezwolenia na emigrację do Izraela [Izraela]

W 1949 r. zapisałem się na wyjazd do Izraela. Nie zaznaczyłem, że w 1945 r. spotkałem się z Łomżanką, której mąż został zabity. Była to córka naszych sąsiadów i pobraliśmy się w 1945 r. Żona moja była na aryjskich papierach z córeczką, która w 1939 r. miała kilka miesięcy i ponieważ życiem rządzi tylko przypadek – po różnych nadzwyczajnych przypadkach zdołała uratować się. Ja, co prawda wiedziałem, że nie mam żadnej nadziei na wyjazd, więc żona z początku podała się na wyjazd tylko z dziećmi, bo w międzyczasie i syn nam się urodził. Czekaliśmy, co dalej będzie. Żona dostała odpowiedź: „Co z mężem?”. Nie było innej rady i ja też zgłosiłem się na wyjazd i wtedy zostałem wezwany do Centralnego Zarządu, bo pracowałem równocześnie i w szkolnictwie i w Centralnym Zarządzie – i powiedziano mi, że nie będę mógł dalej pełnić funkcji inżyniera naczelnego, bo jestem obcy duchowo i chcę wyjechać.

Odpowiedziałem, że to rozumiiałem, że jeśli chcę wyjechać, to nie mogę dalej pracować i przypuszczam, że dostanę zezwolenie. Zostałem na tym stanowisku jeszcze przeszło rok, gdyż nie mogli znaleźć odpowiedniego kandydata na moje miejsce.

33 Czesław Kanafojski (1898–1981) – w 1917 r. rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Instytutu Politechnicznego w Moskwie. Po roku wstąpił do tworzącej się armii polskiej i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Od 1922 r. kontynuował studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki we Lwowie. W 1927 r. został starszym asystentem w mieszczącej się w Dublinach Katedrze Maszynoznawstwa Rolniczego, rok później uzyskał dyplom inżyniera mechanika, a następnie rozpoczął uzupełniające studia rolnicze. W 1934 r. uzyskał tytuł doktora nauk w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W 1935 r. uzyskał tytuł doktora habilitowanego. W 1937 r. odbył staże naukowe w Niemczech, Austrii i Francji. Od 1938 r. pracował na stanowisku kierownika Katedry Maszynoznawstwa Rolniczego na Politechnice we Lwowie. W 1945 r. stanął na czele Katedry Mechaniki i Maszynoznawstwa Rolniczego Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W 1954 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Pełnił też funkcję dziekana Wydziału Maszyn i Urządzeń Rolniczych na Politechnice Warszawskiej. Zmarł w 1981 r.

34 *Alija* – hebr. wznoszenie się, w tym przypadku emigracja do Izraela.

W szkolnictwie pracowałem dalej bez przeszkód. Po roku inny został mianowany naczelnym inżynierem, a ja zostałem mianowany jego doradcą. Jako doradca nie byłem związany ze stawkami, tak, że pensja moja wzrosła o 50%.

Co do wyjazdu – to rok rocznie otrzymywałem odmowę i po każdej odmowie składałem ponownie prośbę o zezwolenie na wyjazd. Dopiero w 1958 r. zostałem wezwany i powiadomiony, że prośba moja została uwzględniona i będę mógł opuścić Polskę. Muszę przynieść zaświadczenie z wydziału, że co otrzymałem, to wykonałem i że nie mają żadnych zastrzeżeń. Zaproponowali mi profesurę na Politechnice, jeśli zgodzę się na cofnięcie mojej prośby o wyjazd. Podziękowałem im.

Alija do Izraela

18 czerwca 1958 r. wsiadłem na samolot i 19-go znalazłem się w Izraelu [Izraelu] z rodziną.

Tu jeszcze trzeba się trochę cofnąć, że z Rosji po tej akcji Sikorskiego³⁵ wrócił mój ojciec z matką, siostra z dzieckiem i bratowa z córkami. Brat mój, niestety, nie wrócił i do dzisiejszego dnia nie wiemy, gdzie i w jakich okolicznościach zginął.

Odbudowa życia w Izraelu

W Izraelu, trzeba przyznać, że prawie od początku wszystko ułożyło mi się pomyślnie. Około miesiąca kręciłem się, bo miałem różne propozycje, ale ja miałem zamiar wrócić do szkolnictwa. Wydział „Patwa”³⁶, który zajmował się akademikami, przesłał moje wszystkie dokumenty na Politechnikę (czyli Technion w Hajfie) i otrzymałem wezwanie, żebym się zgłosił na spotkanie z profesorem Delijo, który był dziekanem Wydziału Mechanizacji Rolnictwa.

Profesor Delijo powiedział, że mam wszelkie dane dostać się na Politechnikę, ale sprawa ta może porwać trzy miesiące nim przejdzie to przez wszystkie instancje, przez Komitet Weryfikacyjny i przez Dyрекcję Technionu.

Ponieważ przybyłem do kraju tylko z 10-ma dolarami, bo dostałem tylko oficjalnych pięć dolarów na osobę, część wydałem we Wiedniu i miałem tylko 10. (Wymieniłem na lotnisku i dostałem coś 17 f.)³⁷. Nie mogłem sobie pozwolić na czekanie trzy miesiące i przyjąłem pracę w fabryce Wulkan i tam pracowałem około

35 Być może chodzi tu o układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r., bądź późniejsze decyzje o ewakuacji Armii Polskiej w ZSRS, tzw. Armii Andersa, wiosną i latem 1942 r. do Iranu, a następnie poprzez Irak do Palestyny Mandatu Brytyjskiego. Wraz z wojskiem polskim z ZSRS ewakuowano ponad 37 tys. cywilów, w tym członków rodzin żołnierzy pochodzenia żydowskiego.

36 PATWA – skrót od Professional and Technical Workers Alija (Imigracja Pracowników Profesjonalnych i Technicznych).

37 Funt lub lira (ILP) były walutą państwa Izrael od 9 czerwca 1952 do 23 lutego 1980 r. Funt izraelski zastąpił funta palestyńskiego i początkowo był powiązany z 1 funtem szterlingiem. Funt izraelski został zastąpiony w 1980 r. szeklem, a w roku 1985 – nowym szeklem.

dwóch miesięcy. Wtedy dostałem list z Technionu, że zostałem przyjęty w stopniu docenta, bo to był okres próby.

Po dwóch latach dostałem [tytuł] starszego docenta, a po roku profesora nadzwyczajnego. W międzyczasie pełniłem przez dwa lata funkcję dziekana.

Aż do dziś pracuję na Technionie. Wydałem już niektóre prace naukowe, zarówno w języku hebrajskim, jak i angielskim. Niektóre prace zostały zgłoszone na kongresy naukowe zarówno w Turynie i innych miejscach. I mogę powiedzieć, że mam zadowolenie z mojej pracy i przypuszczam, że z korzyścią dla kraju.